Rok III. Nr 4.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Lutego 1895. Nr 4.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Donosimy wszystkim,

że jeżeliby się liczba prenumeratorów znacznie **powiększyła**, to począwszy od **drugiego kwartału**, czyli **od kwietnia** b. r. wydawalibyśmy *Nowy Dzwonek* **trzy razy na miesiąc**, t. j. dnia **1-go, 10-go i 20-go** (nie podwyższając prenumeraty).

Każdy nowy prenumerator może otrzymać wszystkie numery od początku roku, a nadto w dodatku **bezpłatnie „Kalendarz“**.

Jeżeli więc chcecie **częściej**, czyli **trzy razy w miesiącu** otrzymywać *Nowy Dzwonek*, to starajcie się usilnie **zjednywać nam nowych prenumeratorów**, ale powiedzcie im z góry, że my tylko takim posyłamy nasze pismo, którzy przedtem złożą prenumeratę.

Nikt nie pożałuje,

kto sobie zaprenumeruje **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“**, bo **za 1 reński** na cały rok zbierze sobie z końcem roku z miesięcznych książeczek jedne grubą **książkę naukową**, która będzie miała swą wartość nietylko na teraz, ale i na przyszłość.

Kto więc jeszcze nie zaprenumerował sobie „Biblioteki Nowego Dzwonka“, ten niech dla próby, złoży tego jednego guldena na rok bieżący (1895), a przekona się, że na darmo pieniędzy nie wyrzucił, i będzie nam z pewnością bardzo wdzięczny, że za tak małą kwotę przyjdzie do posiadania bardzo pouczającej książki.

Koszta druku *Bibliotcki* i wogóle całego nakładu są bardzo wielkie, dlatego prosimy, abyście rozszerzali *Bibliotekę* wśród znajomych i namawiali ich do prenumeraty, abyśmy przynajmniej mogli druk, papier i pocztę opłacić, bo o zysku jakimś przy tak niskiej cenie, niema tu ani mowy.

Byłoby dla nas rzeczą bardzo pożądaną, a dla Sz. prenumeratorów *Nowego Dzwonka* bardzo korzystną, gdyby **każdy**, który prenumeruje *Nowy Dzwonek*, **prenumerował także i „Bibliotekę“**, bo wtedy dołączalibyśmy *Bibliotekę* co miesiąc do *Nowego Dzwonka*, a wtedy zmniejszyłyby się wydatki na przesyłkę pocztową, Czytelnicy zaś odbieraliby ją wcześniej i regularniej.

Kogo stać na **3** złr. na rok za *Nowy Dzwonek*, ten może się przecież zdobyć jeszcze na *jednego* reńskiego, a za to będzie miał i gazetkę i książeczki pouczające.

Odpowiedź niektórym Czytelnikom!

Tym, którzy nas proszą, abyśmy im posyłali **„Bibliotekę“** lub **„Nowy Dzwonek“** z tym warunkiem, że prenumeratę nadeślą **później dopiero**, odpowiadamy **stanowczo**, że tak *Bibliotekę* jak i *Nowy Dzwonek* posyłamy **tylko tym, którzy z góry płacą prenumeratę**.

Robimy tak, bo robić tak musimy dlatego, że niektórzy powiadają, iż się im z pismami naszemi narzucamy, a my nikomu narzucać się nie chcemy; powtóre, wielu nas w latach zeszłych oszukało, bo obiecywali zapłacić, a dotychczas nie zapłacili, więc teraz jesteśmy ostrożni i już na zimne dmuchamy.

Na wszelkie więc zgłoszenia bez równoczesnego nadesłania prenumeraty, odpowiadać nie będziemy, bo na to nie mamy czasu.

Krótka historya
cudownego przeniesienia domku Najśw. Maryi Panny z Nazaretu do Loretu.

Od grudnia roku zeszłego obchodzą w Lorecie we Włoszech jubileusz cudownego przeniesienia domku Najśw. Maryi Panny z Nazaretu do Loretu.

Sądzimy przeto, że zupełnie będzie na czasie, jeżeli podamy krótką historyę tego cudownego wypadku.

Domek w Nazarecie, gdzie się Najśw. Marya Panna narodziła, i gdzie się spełniła Tajemnica Wcielenia Syna Bożego, ten sam domek znaleziony został przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna Wielkiego wśród gruzów Nazaretu.

Kiedy św. Helena na podstawie powszechnego podania przekonała się, że to jest prawdziwy domek Najśw. Panny, postanowiła zostawić go w tym stanie prostoty, w jakim go znaleziono,

wznosząc tylko ołtarz, na którym św. Apostołowie odprawiali Najświętszą Ofiarę.

W r. 1291, gdy Papieżem był Mikołaj IV przypadło pierwsze cudowne przeniesienie tegoż domku z Nazaretu do kraju illiryjskiego, czyli dziś dalmackiego. Pewnego dnia bowiem mieszkańcy miasta Tersatu spostrzegli domek stojący na ziemi nierównej, bez żadnej podpory. Na odgłos tego niesłychanego cudu zbiegło się wielu Dalmatów, a obejrzawszy domek, poznali w nim starożytną budowę, wschodnie, obce kamienie, a już najwięcej podziwiali sufit drewniany niebiesko malowany, przyozdobiony złoconemi gwiazdami

Nie wiedzieli jednak co to za domek, aż oto sama Najświętsza Panna ukazała się we śnie ciężko choremu tamtejszemu Proboszczowi Aleksandrowi di Giorgis, i objawiła mu, że ów domek, który przybył do Tersatu jest jej prawdziwym domkiem z Nazaretu, a na dowód i potwierdzenie swych słów wróciła mu zdrowie.

Tersatanie niezmiernie się tem ucieszyli, wybrali z pomiędzy siebie kilku uczciwych obywateli, i chcąc się lepiej upewnić o prawdzie tego zdarzenia, wyprawili ich do Nazaretu.

Ci przybywszy do Nazaretu, udali się na miejsce gdzie był domek wzniesiony, a rozpoznawszy fundamenta, które pozostały na miejscu, przekonali się, że wszystko zgadza się jak najdokładniej z pomiarami domku, który u nich się zjawił.

Po powrocie do domu, wszystko to urzędownie spisano, a oni stwierdzili przysięgą, tak, iż odtąd o tym cudzie nikt wątpić nie śmiał.

Nie długo jednak mieszkańcy Tersatu cieszyli się swoim skarbem, albowiem po trzech latach i siedmiu miesiącach zniknął domek i znalazł się w miejscowości, gdzie się obecnie znajduje. Cudownym sposobem, nadludzką niewidzialną siłą przeniesiony został domek przez morze Adryatyckie do Włoch.

Niepodobna opisać smutku Tersatańczyków, ale cóż mieli robić, kiedy taka była wola Boża. To przeniesienie drugie zdarzyło się za Papieża św. Celestyna V dnia 10 grudnia 1294 r.

Pierwsi, którzy we Włoszech ujrzeli ten domek święty byli pasterze. Nadzwyczajne światło uderzyło ich w oczy i zapaliło żądzę przekonania się o przyczynie zjawiska, zwłaszcza, że na tem miejscu nie było żadnego mieszkania, więc tem bardziej ich to światło dziwiło.

Przybliżyli się więc z ciekawości do owego miejsca i ujrzeli domek, a ośmieliwszy się wejść do jego wnętrza, taka ich opanowała niepojęta chęć modlitwy na widok tego domku, że powstali tam i modlili się przez całą noc.

Rano udali się pasterze do miasta i rozpowiedzieli o tym

niezwykłym domku. Wnet mnóstwo ludzi przybyło oglądać domek święty, a wszystko co ujrzeli, bardzo ich zastanawiało. Dziwili się budowie domku, a szczególnie podziw w nich zbudzał znajdujący się w domku obraz Najśw. Maryi Panny. Poczęli tedy domyślać się, że to jakaś rzecz cudowna, ale na pewno nie wiedzieli jeszcze co to za domek, i zkąd się tu wziął.

Wnet jednak rozwiązała tę wątpliwość znowu sama Najśw. Marya Panna, bo tej samej nocy ukazała się o jednym czasie dwom osobom pobożnym i objawiła im łaskawie, że jest to jej domek z Nazaretu, przeniesiony w powietrzu przez Aniołów dla uszczęśliwienia strapionego Kościoła tym upominkiem. Osobami, którym Matka Boska to objawiła były: Mikołaj z Tolentynu i ojciec della Salva.

Uszczęśliwieni takim podarunkiem Rekanatczykowie postanowili ten domek święty otoczyć mocnym murem, a potem założono koło domku fundamenta i w kilka lat stanęła wspaniała świątynia, otaczając swemi murami tak drogocenny dar Najśw. Dziewicy.

Ukończenie jednak budowy świątyni nastąpiło dopiero za Papieża Sykstusa V, który kazał na zewnętrznym murze umieścić taki napis złotemi literami: *Dom Bogarodzicy, w którym Słowo stało się Ciałem.*

Odtąd otworzyło się tu źródło obfite wszelakich łask dla rodu ludzkiego. Tu mnóstwo żydów i niewiernych nawróciło się na Wiarę św. i tu widziano setki chorych uzdrowionych, a tysiące wotów pokrywające wewnętrzne ściany kościoła najlepiej o tych cudach świadczą.

Papieże, Urban VI, Bonifacy IX, Marcin V i inni zbogacili to miejsce cudowne odpustami i wielkiemi przywilejami. Tu ułożono Litanię ku czci Najśw. Panny pod imieniem *Litanii Loretańskiej*, za której odmawianie nadał Ojciec św. Pius VII za każdą razą 300 dni odpustu, tym zaś, którzyby tę Litanię codziennie odmawiali i w większe uroczystości Najśw. Maryi Panny spowiadali się i komunikowali, nadał odpust zupełny.

Taka jest krótka historya domku Nazaretańskiego, znajdującego się obecnie od sześciu wieków w Lorecie.

Gdzie żyć i z czego.

Mędrkowanie, że tylko »panom« nauka potrzebna, a chłop obejdzie się bez niej, wychodzi już na szczęście z użycia. Dziś ludzie coraz więcej poznają potrzebę oświaty i garną się do niej

jak to może. Nietrudno już spotkać człowieka w sukmanie, a z głową rozjaśnioną, z rozgarnięciem i jaką taką ogładą.

Ale jeszcze jedną wadę trudno niektórym ludziom wybić z głowy. Oto zdaje się im, że człowiekowi oświeconemu nie przystoi chodzić w sukmanie, gospodarować i roli krajać pługiem, lecz myślą, iż powinien on być zaraz jakimś pisarzem lub urzędnikiem. To też niejeden, liznąwszy trochę nauki, porzuca sukmanę i pług, porzuca rodziców i braci, dla których mógłby być wzorem i nauczycielem w niejednej dobrej rzeczy; porzuca wioskę rodzinną i parafię a gminę swoją — i umyka do miasta. W mieście tem jednak rzadko coś dobrego choćby dla siebie znajdzie i zrobi, bo teraz wszędzie ludzi pełno.

Kto ma dobrą służbę, to się jej trzyma rękami i nogami, i niełatwo taki przybysz ze wsi dostanie się na jego miejsce. Bo choć umie litery pisać, ale nie zna się na rzeczy, jak się wziąć do tego lub owego, jak co robić, czego się pilnować, i dopiero trzebaby się mu uczyć roboty miejskiej; a tymczasem ów mieszczuch wszystko to wie na pamięć, i nie dziw, bo on tu urodzony, tu wychowany, na to patrzył przez całe swoje życie i tego się uczył.

Więc taki przybysz ze wsi albo straci w mieście to, co miał, i umyka do domu doznawszy gorzkiego zawodu; albo też czepi się najpodlejszego nawet zatrudnienia i klepie biedę, a na wieś nie wraca, żeby się sąsiedzi nie śmiali z niego.

A choć drugi i znajdzie niezłą robotę, przy której można zarobić pół reńskiego lub nawet reńskiego dziennie, to i tak niewiele wskóra, gdyż po miastach wszystko jest strasznie drogie; i mieszkanie i opał i żywność i ubranie i obuwie. W Krakowie naprzykład mieszkanie składające się z ciemnego i wilgotnego pokoiku gdzieś w ziemi pod kamienicą kosztuje od 4 do 5 reńskich miesięcznie. A niech się komu zechce mieć pokój obszerniejszy, suchy i widny, to musi dać za niego do 10 reńskich lub więcej na miesiąc. Za dobre buty zaś trzeba dać do 6 złr., tymczasem na wsi takie same dostaniesz za 3 reńskie.

Na wsi jest świeże powietrze, spokój, cisza, swoboda; a tymczasem w mieście zaduch, smród od dymu z węgla kamiennego wychodzącego z tysięcy kominów w kamienicach, młynach i fabrykach, huk i turkot od powozów pędzących ulicami po bruku, że ledwo ci łeb nie pęknie, aż głucho dzień i noc, na ulicy ludzkiej mowy nie usłyszysz od tego huku. Na ulicach, na placach i wszędzie narodu jak mrowia, a wszyscy nieznajomi, wszyscy prawie ubrani tak, że ciebie niestać ubrać się podobnie. Z tego powodu człowiekowi wiejskiemu ciężko tam przebyć, bo wszystko jest mu obce, wszystko razi.

Jednakowoż z tem jeszcze pół biedy. Z czasem człowiek może do wszystkiego przywyknąć i oswoić się. Ale w dużych miastach choć dużo jest ludzi najlepszych, najzacniejszych, na każdym jednak kroku pełno jest także oszustów, szulerów, pijaków i złodziejów, którzy człowieka nieobeznanego z życiem miejskiem wszędzie okpią, obłupią, okradną. Przytem pełno tam jest hultajów i rozpustników, którzy i człowieka ze wsi, choćby najrozumniejszego i najuczciwszego, potrafią wciągnąć pomiędzy siebie i nauczą go tego, co sami złego umieją; bo jak przysłowie mówi, z jakim kto przestaje, sam się takim staje.

Otóż człowiek taki, co oświeciwszy się trochę na wsi, tę wieś porzuca i idzie do miasta, wyrządza sobie najczęściej szkodę wielką.

Ale daleko większą szkodę wyrządza on tej wsi, tej parafii, tej gminie, w której się urodził. A to z jakiego powodu? zapytacie może. Oto z tego, że teraz czasy dla gospodarstwa są niewesołe, ludzi coraz więcej przybywa, a roli nie przybywa, lecz licho uprawiana rola coraz gorzej rodzi.

Potrzeba rozumnie gospodarować, żeby urodzajność roli zwiększyć i poprawić byt rolników; a tu ciemny człek nie umie wprowadzać ulepszeń w gospodarstwie. Światłemu jednak łatwiej to uczynić. Otóż niechby w każdej wsi znalazł się choć jeden taki co potrafi mądrze gospodarką pokierować, to inni by poszli za jego przykładem i zwiększyłby się dobrobyt.

Jeden człowiek światły nauczyłby kilku sąsiadów czytania i pisania, a tamci znów innych, — i więcej byłoby takich, co umieją uczciwie Boga chwalić i do każdej pracy brać się rozumnie.

Prócz tego gminy i wioski mają prawo i obowiązek radzić i myśleć nad tem, co jest dobre, rządzić się w gminach i gromadach jak należy; a jednak w wielu okolicach nie korzystają z tego pożytecznego prawa, bo nie umieją i dają się wodzić za nosy byle komu, byle pokątnemu doradcy!

A niechby wszędzie znalazł się człowiek zdatny i na wójta, i na pisarza, to by wszędzie lepiej się działo. Byłyby mosty i drogi w porządku, rosłyby drzewa przy drogach, byłyby szkółki po wsiach, nie byłoby krętactwa przy wielu czynnościach wiejskich czyli gromadzkich, nie byłoby tyle spraw w sądach o lada głupstwo, nie byłoby tyle kradzieży, pijaństwa i t. d.

Nie każdy jednakże, kto się na wsi urodził i ma oświatę, może być gospodarzem. Bywa tak nierzadko, że ciemny i partacz posiada włókę gruntu, a światły i pracowity może mieć trzy morgi, albo może i tego nie mieć. Więc choćby umiał być dobrym gospodarzem, to nie ma na czem. Czyż jednak taki już koniecznie powinien pójść do miasta i zostać pisarkiem lub sługusem? Nie! I on może znaleźć na wsi kawałek chleba.

Ot, gospodarz] każdy ma chleb, ale nie umie zrobić buta, sukmany, stołka, szafy, pługa, wozu i innych rzeczy; nie ma w ziemi soli, nafty, cukru, herbaty, żelaza, zapałek, lecz wszystko to musi kupić. Otóż niechby ten, co mało ma lub nie ma wcale gruntu, nauczył się jakiegoś rzemiosła, albo sklep we wsi założył, a miałby kawałek chleba i ludziom stałby się pożytecznym.

Szczególniej sklepów powinniśmy zakładać jak najwięcej, gdzie jeno można, bo to dobre zajęcie, a my o nie jeszcze mało dbamy. Nie potrzeba do tego wielkich nauk, wielkich zdolności, lub wielkich pieniędzy. Kto umie nieco pisać i rachować, a jest rozgarnięty, roztropny, nie leniuch i umie grosz szanować, ten może być kupcem. Czego nie umie, nie wie, tego się nauczy i dowie z książek i gazet; a wreszcie i ten kupiec, od którego się bierze towary do sklepu, jeśli uczciwy, niejedną rzecz objaśni, w niejednem douczy i dopomoże.

Jak to człowiek roztropny a nie leniwy może znaleść kawałek chleba, widać z przykładu następującego. O kilka mil od Radomia (w Królestwie Polskiem) leży duża wieś fabryczna Chlewiska. Jest tam szkółka i zdolny nauczyciel, więc niebrak i ludzi oświeconych.

Jeden z mieszkańców tamtejszych, St. Sokołowski, młody syn kowala, skończywszy szkółkę miejscową, spostrzegł, że nie ma czem się zająć, aby mieć kawałek chleba. Więc udał się do Warszawy. Ale nie po to tam poszedł, żeby zostać pisarkiem, tylko żeby nauczyć się piekarstwa. Pracował więc przez lat parę w najlepszych piekarniach, a w roku zeszłym przybył do wsi rodzinnej i w domu ojca otworzył piekarnię. Wprawdzie są tam piekarze żydzi i drugi katolik; ale że Sokołowski daje lepsze pieczywo, więc ma na nie stały odbyt, a zatem — i byt zapewniony. Oto jak sobie poradził! Zamiast zostać jakimś sługusem, jest sobie panem na swojem...

I każdy z nas bracia czytelnicy, nie mając dostatecznego utrzymania z roli, może sobie znaleźć jakieś zajęcie na wsi, może jeść chleb i dorabiać się, aby tylko nie brakło chęci dobrych i zdrowego rozumu. *M. R.*

Ruch ludowy w Galicyi.

(Dokończenie).

Trzeciem żądaniem chłopów jest to, aby się z niemi inaczej obchodzono w towarzystwie niż dotąd.

Złem to jest naprzykład, jeżeli chłop przyszedłszy o parę mil do urzędnika, dostać się do niego nie może, lub zamiast porady

i wyjaśnienia spotyka się z groźbą, hałasem, nie wiedzieć za co i po co. Złem jest jeżeli pan każe mu stać na dworze lub w sieni parę nieraz godzin, jeżeli ekonom będący w złym humorze krzyczy nań i przeklina. Innego postępowania z chłopem, to jest więcej grzeczniejszego, domaga się prosta ludzkość, a tem bardziej chrześcijańska miłość.

I żaden człowiek wykształcony temu nie przeczy, ale wichrzyciele korzystają z tego, by lud podburzać, choć sami z chłopem obchodzą się po grubiańsku, jak to n. p. mieliśmy dowód na artykułach *Wieńca* i *Pszczółki* przeciw Potoczkom. Co do *czwartego* żądania, to jest, aby więcej chłopów wprowadzić do Sejmu i do Rady państwa, to o tem gazetki ludowe piszą bez przerwy, o tem mówią na każdym wiecu ludowym, a *Związek chłopski* uchwalił zeszłego roku popierać przy wyborach tylko takiego kandydata, który się zobowiąże prowadzić »politykę chłopską«. Nadto uchwalił *Związek* utworzyć »chłopski komitet centralny«, który ma kierować wyborami.

Taki jest ruch ludowy przedstawiony tu w krótkości i w głównych zarysach, a ruchem tym kierują głównie różne gazetki ludowe.

Mówiąc o tych gazetkach, powiada X. Badeni, że jedne z nich stoją *po prawicy*, t. j. *Krakus* i *Niedziela*, inne po *lewicy* jak: *Wieniec*, *Pszczółka* i *Przyjaciel ludu*, a zaś *Polski lud* i nasz *Nowy Dzwonek* skłaniają się (według zdania X. Badeniego) ku prawicy, w samym zaś środku stoi *Związek chłopski*.

Najdłużej opisuje X. Badeni zgubną działalność pism z lewicy, t. j. *Przyjaciela ludu* i gazetek X. Stojałowskiego, o *Związku chłopskim* wyraża się z uznaniem i życzliwością, a pismom z prawicy, oraz *Nowemu Dzwonkowi* przyznaje, że te pisma stoją na gruncie czysto katolickim i narodowym.

Rzeka płynie — tak pisze X. Badeni przy końcu broszurki — to trzeba sobie powiedzieć i wiedzieć trzeba o tem; minęły bezpowrotnie czasy, kiedy się miało przed sobą spokojny staw; dziś na jego miejscu rzeka płynąca z coraz większym impetem, ale może z przemijającym hałasem. »Znaczy to, że dziś lud dojrzewa, rusza się więc na to »lamentować, gniewać się i ręce załamywać, na nic się nie zda, bo rzeki w biegu się już nie powstrzyma«.

»Położenie się zmieniło — pisze dalej X. Badeni — i z tym faktem trzeba się dziś rachować i to *koniecznie*. Dziś już nie uchodzi chcieć traktować chłopa tak, jak go dawniej traktowano, już on dziś inny, inne ma obowiązki i inne prawa, inne zapatrywania na świat i ludzi.

Potrzeba więc wprowadzić *równą miarkę* w prawodawstwie, w sądzie, w urzędzie. Rzeka płynie, ruch ludowy rośnie, a lekceważyć sobie ten ruch byłoby czemś nie do darowania, bo czyj

lud — tego przyszłość!« A źle może być z tym ludem, na manowce on zejdzie, jeżeli zawczasu nie wydrze się go z rąk niegodziwych wichrzycieli.

Pięknie, jak widzicie, kończy X. Badeni swą broszurkę, nawołuje *szlachtę* i *księży*, by się zaopiekowali ludem, by tym ruchem pokierowali, by ludowi przyznali należące się mu prawa — ale nam się zdaje, że głos X. Badeniego, będzie na długi może jeszcze czas — głosem wołającego na puszczy.

A kto będzie winien, jeżeli fala ruchu ludowego popłynie korytem wiodącem do morza socyalizmu? — na to niech sobie różni ludzie sami odpowiedzą, bo gdybyśmy to my wypowiedzieli, toby na nas rzucono kamieniem potępienia.

Socyaliści znowu się wygadali!

Wiadomo, że socyaliści udają wielkich przyjaciół (!) ludu wiejskiego i miejskich robotników. Tych drugich t. j. robotników po miastach już w znacznej liczbie pozyskali, ale z ludem wiejskim jakoś im jeszcze idzie bardzo trudno, i tylko głupszych chłopów połapali w swe sieci, mądrzejsi zaś wieśniacy trzymają się dotąd zdala od socyalistów.

To socyalistom bardzo się nie podoba, bo robotnicy miejscy nie wystarczają im do ich wichrzeń.

Więc niedawno temu zjechali się na naradę do miasta Duisburga nad Renem, w Niemczech, i suszyli sobie głowy, jakby tu pozyskać dla siebie ludność wiejską. Radząc zaś, wygadali się, czyli zdradzili swoje chytre i szatańskie zamiary.

Jeden z socyalistów, niejaki Meist z miasta Kolonii powiedział, że nie trzeba dalej mydlić oczy wieśniakom, tylko *kłamać jak dotąd, ale niewyraźnie i tylko główną część prawdy zataić.* Dotąd naprzykład, socyaliści gadali ludowi, że w ich przyszłem państwie pozostanie rola własnością chłopów, *a przecież to w państwie socyalistycznem być nie może,* mówił Meist, więc potem, gdy wieśniacy zobaczą, że się ich oszukało, mogliby powstać przeciw samym socyalistom.

Innego więc sposobu należy się tu chwycić, a mianowicie, trzeba aby socyaliści szli między lud, wyciągali wieśniaków na słówka, słuchali ich skarg na nieurodzaje, na podatki, na sądownictwo, a wysłuchawszy ich skarg, trzeba udawać, że się nad nimi lituje i *obiecywać,* że będzie lepiej, gdy się wszyscy dopomną *o powszechne prawo wyborcze,* tak, iż posłowie wprost z ludu zasiadać będą w sejmach. Potem zaś będzie można wymódz na rządzie zniesienie podatków, bezpłatne szkoły i t. d... no i naobie-

cywawszy chłopom tyle pięknych rzeczy, już się ich przez to pozyska dla socyalistycznej wiary.

»*W ten sposób będą mogli socyaliści oparci na ludzie obalić teraźniejsze rządy, zagrabić pomocnikom swoim* (t. j. wieśniakom) *ich własność ziemską; i cobądź posiadają na własność wspólnego skarbu — ba! i zabrać im także kościoły, a z kościołów porobić śpichlerze, magazyny, albo więzienia dla tych krnąbrnych, którzyby bronili kościołów, lub nie chcieli oddać swej własności, t. j. dobytku, chałup i roli na rzecz skarbu*«.

To jednak, co ma nastąpić należy przed wieśniakami tymczasem zataić; tak zakończył swą mowę — ów socyalista Meist.

Z tego wszystkiego widać, że *wszyscy* socyaliści uchwalili jeden wspólny sposób pozyskiwania włościan, bo i nasi socyaliści w Galicyi również mamią chłopów pięknemi obiecankami, ale nie mówią im o tem, do czego owi właściwie dążą.

Niechże więc te powyższe słowa, któreśmy tu podali, a które wypowiedzieli socyaliści w Druisburgu, będą przestrogą dla tych naszych wieśniaków, którzy dali się im złapać.

Na zakończenie wspomimy tu jeszcze, że w Krakowie mieli socyaliści także niedawno (w niedzielę podczas Sumy) swoje zgromadzenie), na którem był także obecny z ciekawości X. Badeni Jezuita. Tenże ksiądz zapytał się przewódzcy socyalistów, co oni myślą o religii i Kościele, a ów przewódzca odpowiedział: »*że nie uznają Ewangelii Chrystusa Pana,* bo oni mają inną *lepszą* (?). Ewangelię«. Czyż więc mają Wiarę i rozum ci wieśniacy, którzy idą za socyalistami i czytają ich gazetki? Osądźcie to sami.

Miłość córki.

Opowieść perska.

Było to w Persyi, lecz temu lat wiele.

Do dzielnego generała perskiego wpadli żołnierze szacha, chwycili go jako oskarżonego, okuli w łańcuchy i poprowadzili do więzienia.

Córka generała, Kantemira, jedyne jego dziecię, omdlewała z płaczu i żalu na ten widok, a nie mogła nawet ani zrozumieć ni pojąć, co się z nią teraz stanie, gdy będzie opuszczona, sama jedna w świecie, ani też przedstawić sobie, co z jej ojcem niewinnie oskarżonym uczynią. Generał, człek poczciwy, jak się to nieraz trafia, niewinnie był oskarżony o jakieś przewinienie i dostał się do więzienia, a córka jego została sama.

Zrozpaczone dziecię po paru dniach odwiedziła ciotka, wzięła

do siebie i starała się uspokoić. Lecz daremnie. Oczy dziewczęcia nie osychały, nie ukoiła się boleść.

Dla niej ojciec był wszystkiem na świecie. Ona go tak kochała, że bez niego żyćby nie mogła, a teraz jedyną jej myślą i jedynem jej pragnieniem jest wynaleźć jakiś sposób dla uratowania ojca.

— Muszę się koniecznie dowiedzieć, gdzie oni mi ojca zamknęli — mówiło dziewczę do siebie — muszę dostać się do niego i albo go uratować, albo wraz z nim w więzieniu ginąć powolnie. Ale jak się o tem dowiedzieć? Gdy żołnierze go chwycili, tak ani znaku życia o nim nie dali. Nikt nie wie, co z nim zrobili, nikt nie wie, gdzie go zamknęli.

Dziewczę duma długo, długo myśli, wreszcie udaje się do starego przyjaciela ojca, oficera królewskiego, i błaga go na klęczkach, by jej powiedział, co wie o nieszczęśliwym generale.

Stary żołnierz ze łzą rozczulenia patrzy na dziewczę piękne, młode i nieszczęliwe, a wreszcie powiada:

— Moje dziecko! Ja wiem, gdzie jest twój ojciec. Lecz cóż ci z tego, gdy ci powiem. Ani ty jego, ani on ciebie nigdy już nie zobaczy. Zamknęli go w wieży bardzo wysokiej na niedostępnej skale nad rzeką Tygrem, a straż wieczna pilnuje go. Dojść tam nie możesz, bo to bardzo daleko przez rzekę się nie dostaniesz, bo zanadto głęboka i szeroka, na skałę się nie wdrapiesz, bo bardzo stroma.

— Nic mnie to wszystko nie odstrasza — rzeknie dziewczę z zapałem.

— Ja kocham i żadna ofiara dla niego nie wyda mi się za trudna. Pójdę.

— Dziewczyno, miej litość! Gdy zdradzisz przed kim, żem to powiedział, zginę i ja i ty. Milcz, ani słowa o tem.

— Nie powiem o tem ani słowa — rzeknie Kantemira — ale pójdę w świat daleki ojca poszukać i albo go uwolnię albo z nim razem zginę. To powiedziawszy, podziękowała staremu oficerowi za udzielenie jej wiadomości i wróciła do ciotki.

Przyszła noc, a Kantemira oka nie zmróżyła. Rozmyślała dobrze nad tem, do jakiego trudnego dzieła zamierza się zabrać, ile jej będzie trzeba przecierpieć i przepłakać, lecz nie straciła odwagi, bo miłość jest zdolna do poświęceń bezgranicznych.

Napisała list do ciotki, w którym wyraziła, że idzie szukać ojca, nie mówiąc gdzie, i że wróci tylko z nim. Jeśli zaś nie wróci, to będzie znaczyć, że wyprawa jej dla oswobodzenia ojca nie udała się.

Nad ranem, wziąwszy z sobą malutki węzełek i nieco pożywienia, wybrała się w drogę.

Przeszło 100 mil trzeba było przebyć, by się dostać nad rzekę Tygrys i obaczyć skałę, na której w wieżycy ponurej ma być jej ojciec osadzony.

Któż opowie, jaką była ta droga córki śpieszącej do ojca? Szła długo i długo.... żywiła się jałmużną uproszoną, nocowała, gdzie się zdarzyło, raz w polu, drugi raz wśród ludzi nieznanych i obcych, krwawiące się jej nogi obwiązywała szmatami, podtrzymywała siły swoje wolą niezłomną... szła i szła dzień za dniem, aż wreszcie stanęła nad brzegiem Tygrysu i pod skałą, a na niej wieżycę więzienną obaczyła.

— O ojcze mój! — szepnęła, wznosząc ręce do góry. — Czy obaczysz mię... Jakże ci dam znać o sobie?...

Poczęła wołać drogiego ojca.... ale nadarmo głos jej płynął... Nie doleciał on do uszu człowieka niewinnie uwięzionego, nie pocieszył jego serca zranionego okrutnie. *Dokończ. nast.*

Cud we Włoszech.

W południowych Włoszech w prowincyi Kalabryi znajduje się miasto Palmi, a tam w kościele del Karmine figura Matki Boskiej w wielkiem poszanowaniu u ludu. Nawet uchodzący za wolnomyślnych noszą szkaplerz Madonny (Matki Boskiej) z góry Karmelu i w Środy wstrzymują się od mięsnych potraw. W każdą Środę odbywa się tam też od rana do późnego wieczora nieprzerwana pielgrzymka do owego kościoła, przy czem siedm razy odśpiewuje się *Salve Regina.*

W taką Środę, dnia 31-go Października przeszłego roku (1894) około wpół do 8 godz. przed południ. przy końcu cichej Mszy św. zbliżyło się kilku pobożnych do balustrady, odłączającej prezbyteryum, aby w większej bliskości figury Matki Boskiej nabożeństwo swoje odprawić. Figura Matki Boskiej stoi w framudze nad ołtarzem.

Nagle pobożni spostrzegają w twarzy Matki Boskiej wielką bladość, a oczy jej jakoby omdlałe. Wnet gruchnęła po całem mieście wieść o tem. Mnóstwo ludu przybywa i też kilku księży. Ci oświadczają, że nic osobliwszego nie widzą i twierdzą, że widzenie ludu było złudzeniem, choć niektórzy pod przysięgą zaręczali prawdziwość zjawiska cudownego.

Niedługo potem widziano, jak krople wody spływały z filarów ołtarza, ze ścian kościoła i z oblicza Matki Boskiej. Lud w tem widział znak grożącego nieszczęścia i krzyczał głośno ze strachu. Ks. Dziekan L. Galukczi tłumaczył ludowi, że to powstało przez oziębienie wyziewu tylu ludzi, bo kościół był nabity.

W dniu zadusznym wieczorem o 6 i pół godz. ponowiło się owo zjawisko. Lud zwołał księży, aby się przekonali o prawdziwości cudu. Figurę Matki Boskiej zdjęto z zwyczajnego miejsca i postawiono na balustradzie przy prezbyteryum, aby z bliska można ją oglądać.

Oczy Matki Boskiej były zamknięte, z czego wnioskowano, że obecni nie są godni jej macierzyńskiego wejrzenia. Ks. Dziekan spostrzega, że Najśw. Panna powoli z najsłodszym wyrazem oczy otwiera i że blada cera twarzy przemienia się w naturalną barwę, i że twarz ujmująco się przedstawia.

Ze wzruszenia Dziekan omdlał i zaniesiono go do zakrystyi, gdzie po kilku minutach przytomność odzyskał. »Czyś księże to widział?« zapytuje się go lud. Dziekan i inni księża już nie mogą zaprzeczać i potwierdzają to, co inni pod przysięgą zaręczali.

Na żądanie ludu urządzono procesyą z figurą po mieście, choć było już późno (7 godz. wieczorem). Dwie trzecie mieszkańców miasta miało udział w tym tryumfalnym pochodzie. Oświetlono też całe miasto i przyozdobiono na prędce. Podczas procesyi, która trwała blisko trzy godziny, modlono się i śpiewano. A choć bardzo zimny wiatr wiał, nikt się nie zaziębił, ani nie zachorował.

To zjawisko cudowne jeszcze kilka razy się powtórzyło; zauważono też poruszanie się źrenicy w oku Matki Boskiej; ruch odbywał się w kształcie krzyża. Na początku strach wszystkich ogarniał, ale potem serca napełniały się nadzieją przez ufność w miłosierdzie Matki Boskiej.

Jak wiadomo, nastąpiły krótko potem w tej prowincyi gwałtowne trzęsienia ziemi. Lud niemi już zbytnio się nie przestraszył, a co najważniejsze, szczerze nawrócił się do Boga. I najzatwardzialsi grzesznicy przestali bluźnić, a wszyscy zapragnęli, żeby u nich jak najprędzej się odprawiła misya. Oczywiście to zbawienny skutek cudownego zjawiska.

Raj brazylijski!

Naszym braciom, którzy wywędrowali do Brazylii, kiepsko, bardzo kiepsko się powodzi, i srogi a bolesny spotkał ich tam zawód.

Ks. Chełmicki w książce pod tytułem: *Brazylia*, opisuje opłakany stan kolonij polskich w Brazylii. Gdy wychodźcy z Europy przyjadą do Brazylii, to najpierw muszą przez długie miesiące wysiadywać w niechlujnych rządowych barakach i czekać, aż wreszcie niedbały i nieuczciwy rząd wyznaczy im parcele, znajdujące się na setki mil w głębi pustyń.

Te parcele, które wychodźcy mają spłacać ratami, nie są ziemią gotową zaraz do uprawy i zasiewu, ale są to gęste, nieprzebyte lasy. Drzewa w tych lasach powiązane są roślinami tak, że stanowią prawie jedną masę, i choć się drzewo zetnie, to się nie powali zaraz. Koloniści rozprószeni są po tych lasach o parę godzin drogi jeden od drugiego, i każdy pracuje dla siebie. Mozoli się chłop nieraz całymi dniami, zanim obali siekierą jedno drzewo. Gdy mu się to uda, musi teraz czekać, aż kłody wyschną, aby je spalić; rozrosłe szeroko korzenie pozostają jednak w ziemi.

Motyką spulchnia potem kolonista ziemię i sieje kukurudzę albo ryż, ale nie ma dla nich zbytu, bo do miasta daleko, a dróg i kolei nie ma.

Powstaje więc nędza straszliwa, którą potęgują jeszcze choroby, a dzieci giną jak muchy i ojciec sam musi w puszczy kopać grób dla nich. Do tego na ciele tworzą się wrzody wskutek ukąszeń »pchły piaskowej«.

Upały dochodzą do 26 stopni Reomira, a takie gorąco niszczy siły i energię, za czem idzie ta straszna choroba, co się zwie tęsknotą za ojczyzną.

Rzucają więc biedni ludzie lasy i idą na robotę, gdzie są plantacye kawy, i tu wśród okropnego żaru słońca wloką dalej marny żywot. Inni znowu idą dalej ku brzegom morskim w nadziei, że może dostaną robotę na okręcie i w ten sposób uda się im powrócić do kraju. Na wybrzeżach morskich panuje prawie ciągle »żółta febra«, która gromadnie rzuca do grobu biednych wychodźców polskich.

Dodajmy do tego, że brak tam zupełnie księży polskich, a z księżmi zaś miejscowymi Polacy porozumieć się nie mogą. a będziemy mieli straszny obraz nędzy, na jaką wystawili się sami, bo słuchali opowiadań o tym »raju brazylijskim« i dali się uwieść oszustom, sądząc, że im tam będzie lepiej niż w Ojczyźnie, a jednak każdy z nich chętnieby chciał być nawet i żebrakiem w kraju swoim, niż bogaczem w Brazylii, byle tylko mógł się napowrót dostać do kraju swojego.

Pieśń do N. P. Maryi.

Pani na ziemi i na wielkiem niebie
Wejrzyj łaskawie na Twe biedne dzieci,
Co ze łzą w oku modlą się do Ciebie:
»Niech niewierzących Bóg z nieba oświeci!...«
Matko! o Pani! wszystkiego stworzenia,
Zlituj się, zlituj! błagamy Twe dzieci!...

Ty, coś jest drogą naszego zbawienia
Proś, niech się biedny naród nasz oświeci!
Wstaw się za nami do Syna Twojego,
Aby oświecił Twoje biedne dzieci.
Niechaj nauka u pana wielkiego
Kwitnie, jakoteż i u biednych kmieci...
Niech słowa prawdy pod najlichszą strzechę
Niosą zbawienny kaganiec oświaty,
Niechaj nauka zaniesie pociechę
Do najbiedniejszej robotnika chaty.
Matko i Pani opiekunko ludzi
Wyrzuć złe myśli z włościańskiej chaty —
Niechaj się naród z uśpienia obudzi
I całem sercem dąży do oświaty.

A. St. Bassara, naucz. w Przyłęku.

Pielgrzymka polska do Loretto!

Z okazyi jubileuszu 600-letniej rocznicy przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny, odbędzie się w drugiej połowie kwietnia r. b. *polska pielgrzymka* do Loretto, Rzymu i innych miejsc świętych we Włoszech.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa dnia 16 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem osobnym pociągiem. W dniu powyższym rano o godz. 7 odprawionem zostanie na intencyę pielgrzymów nabożeństwo w kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu, po którem udzielone im będzie błogosławieństwo.

Porządek podróży będzie następujący:

Z Krakowa do Wiednia, Padwy, Loretu, Assyżu, Rzymu, a następnie z Rzymu przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę.

Ceny biletów będą: III klasa 48 złr. II klasa 80 złr. I klasa 125 złr.

Przewodnikiem pielgrzymki jest X. Jan Siedlecki, kan. hon. loretański i spowiednik przy kościele P. Maryi w Krakowie (Mały rynek Nr. 7), do którego wyłącznie wszystkie korespondencye w sprawie pielgrzymki adresować należy.

Listy do Redakcyi.

Z Bujakowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Zawitała do nas kochana gazetka *Nowy Dzwonek,* pragnę więc kilka słów do niej napisać i kochanym Czytelnikom do wiadomości podać.

Wioska nasza bardzo mała, leżąca w zachodniej Galicyi, niedaleko od Białej, przyłączona do parafii Kozy, miała tu dobrego duszpasterza, lecz podobało się woli Bożej powołać go do Siebie, a na jego miejsce został zamianowany nowy Ks. Proboszcz J. Łabaj, który po objęciu parafii po upływie niewiele więcej jak pół roku zjednał sobie wiele serc wiernych parafian. Prócz tego zajął się także gorliwie oświatą i swym własnym kosztem prenumeruje nam aż trzy gazetki: *Gwiazdkę Cieszyńską, Katolika* i *Nowy Dzwonek.*

Gdy się zaś dowie o czemś złem w parafii, udaje się na miejsce, karci i naprowadza na dobrą drogę; w czem mu także dopomaga zacny Ks. Wikary M. Galski.

Istnieje tu u nas od kilku lat Kółko rolnicze i wydaje dosyć niezłe rezultaty; dochód wprawdzie niewielki, bo w małej wiosce i ruch mały, ale członkom Kółka przyjemno, że nie muszą dawać innym z siebie zyskiwać. Ten dochód z Kółka może być obrócony na zakupno jakiego narzędzia rolniczego, i będą mieć z tego pożytek dla siebie, a nie dla obcych.

Szkoły u nas niema, tylko jest prywatna, co nam bardzo smutno, gdyż niema na nią funduszów, dopiero teraz składkę na szkołę zarządzono i przy podatkach ją składamy.

Dwóch z parafian:

Józef Zańtek, pisarz gminny.

Franciszek Zyman, przewodniczący Kółka rolniczego.

Wiadomości z polityki.

Rząd węgierski zamierza *upaństwowić* wszystkie szkoły w kraju, czyli uczynić je państwowemi. Chodzi po prostu o to, by odjąć szkołom charakter chrzescijański, wyznaniowy, i zamienić je na przybytki niewiary. Miejmy jednakowoż nadzieję, że lud katolicki w Węgrzech stawi opór podobnym zachciankom i nie pozwoli odbierać religii swoim dzieciom. — *Przy rewizyach*, które policya węgierska zarządziła u przywódzców socyalistycznych w mieście Szegedynie, znaleziono bardzo wiele pism podburzającej treści. Kilku przywódzców przyaresztowano. Kiedy ich odprowadzono do więzienia, zebrało się przed ratuszem około 50 robotników, domagających się coraz głośniej wypuszczenia aresztowanych. Przyszło nawet z tego powodu do starcia między robotnikami a policyą, która ich w końcu rozpędziła, uwięziwszy kilku najgłośniejszych.

Z Rosyi nadeszła smutna wiadomość. Wszyscy się spodziewali, że nowy car będzie łagodniej rządy sprawował, niż jego ojciec, że nada więcej wolności obywatelom, a nawet, że dopuści ich do głosu i rady w sprawach państwowych. To się wszystko teraz rozwiało. Niedawno zjechały się deputacye z całego państwa, ażeby złożyć parze carskiej życzenia z powodu ślubu. Car podziękował im za życzenia, przyjął podarki, a w końcu dobitnym głosem tak rzekł: »Słyszę, że niektórzy marzą niedorzecznie o tem, iż chcę pozwolić, ażeby ziemstwa miały też głos przy sprawach państwa. Niech każdy sobie spamięta, że wszystkie moje siły poświęcę dobru ojczyzny drogiej, lecz że tak samo jak mój ojciec, stale i mocno samodzierstwo moje będę utrzymywał.« To zna-

czy, że car młody chce rządzić, jak ojciec, sam, jak mu się spodoba, bez pytania się obywateli, bez względu na ich życzenia. — W Petersburgu umarł Giers, minister spraw wewnętrznych, który był wielkim zwolennikiem pokoju, i starał się zawsze o to, by Rosya żyła w przyjaźni z Austryą i Niemcami. Na tymczasowego jego zastępcę przeznaczył car niejakiego Szyszkina, który był pomocnikiem Giersa. — *Studenci warszawscy* wywiezieni do wschodniej Rosyi za zakupienie nabożeństwa w stuletnią rocznicę powstania w Warszawie, wskutek ułaskawienia cara Mikołaja II powrócili do kraju, i oddani zostali tylko pod dozór policyjny.

Francya ma nietylko nowego prezydenta, ale także nowych ministrów pod przewodnictwem Ribota. Poprzedni ministrowie musieli ustąpić, bo byli wplątani w jakieś szachrajstwa kolejowe. Gdzie rządzą masoni, tam taki rząd musi być szachrajski. — *Sejm francuski* uchwalił amnestyą czyli ogólne ułaskawienie dla przestępców politycznych. Skutkiem tego przybywa do Francyi wielu burzycieli, którym się udało uciec przed sądem i którzy teraz zaczną swą robotę na nowo. Między innymi powrócił do kraju także znany naczelnik socyalistów Rochefort (czyta się Roszfor), którego przyjmowano wszędzie tak uroczyście i z takim zapałem, jakby był jakim bohaterem, lub panującym. Osobna deputacya wyjechała naprzeciw, a w Paryżu oczekiwały jego przybycia tysiączne tłumy, towarzystwa z chorągwiami i t. d. Już to Francuzi nie mogą niczego uczynić bez przesady. — *W Paryżu* zajmują się wciąż jeszcze osobą byłego prezydenta Periera i powodami, które go nakłoniły do ustąpienia. Piszą teraz, że ministrowie nie pytali się go nigdy o nic, lecz rządzili na własną rękę, a nawet zatajali przed nim wiadomości zagraniczne. Perier był za dumny, aby być lalką w ich ręku, a uskarżyć się na nich nie chciał przed nikim, wolał więc ustąpić.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm II obchodził 27 stycznia 36-tą rocznicę swoich urodzin, a że była to zarazem 25-letnia rocznica zwycięstwa odniesionego nad Francyą, więc obchodzono w Berlinie ten dzień uroczyście. Cesarz wydał do wojska odezwę, sławiąc jego męztwo i dzielność. Miastu Berlinowi ofiarował się cesarz dać fundusz na ozdobienie ogrodu posągami królów pruskich i sławniejszych mężów.

W Brazylii nie może się zgoła uspokoić. Pycha prezydentów, gdy urząd ich się skończy, sprawia, że ten sam człowiek, który dawniej był stróżem prawa, później przeciw prawom powstaje i wywrócić je usiłuje. Tak też z byłym prezydentem Peixoto. Dopóki był prezydentem, surowo karał tych, którzy przeciw niemu powstawali. Teraz zaś, gdy prezydentem być przestał, sam przeciw prawu występuje i obywateli do rewolucyi nakłania. W stolicy kraju wywołał już taki niepokój, że wojsko we dnie i w nocy jest w pogotowiu, aby wystąpić przeciw rewolucyi. Pycha jest nieszczęściem dla ludzi i całych krajów.

Wojna chińsko-japońska. Japończycy zdobyli już jednę z najsilniejszych twierdz chińskich, port nadmorski zwany Wei-ha-wei, i przez to mają już otwartą drogę do Pekinu, czyli stolicy państwa chińskiego. Jeden z angielskich pułkowników pisze, że Japończycy mogą stanąć pod Pekinem dopiero za 2 lub 3 miesiące. Chińczycy, którzy znani są z kłamstwa, powiadają, że pod Pekinem stoi pół-milionowa armia chińska, która dopiero tutaj sprawi rzeź Japończykom. Mniejsza o to, czy Chińczycy zgromadzili tam pół miliona, lub choćby półtora miliona hałastry, ale to pewna, że gdzie dziś wojsko obozuje, tam wybucha

zaraza, dlatego można być pewnym, że wnet Pekin stanie się gniazdem straszliwej zarazy, która z Chin łatwo może zawędrować i do Europy. Rządy europejskie powinny przeto zawczasu przedsięwziąć środki ostrożności. Być jednak może, że nareszcie oba państwa wojujące zgodzą się na pokój, zwłaszcza, że namawiają je do tego rządy angielski, rosyjski i francuski. Wtedy uniknęlibyśmy zarazy.

Kronika kościelna.

— **Książę Biskup krakowski,** Najprzewiel. Ks. Jan Puzyna, złożył już przysięgę przepisaną dnia 28 stycznia w ręce Najjaśn. Pana. Ojciec św. bowiem nie czekając na przyszły konsystorz papieski, wydał osobne *breve*, czyli pismo, i zamianował Ks. Puzynę Biskupem krakowskim. Jestto nowy dowód życzliwości Ojca św. dla dyecezyi krakowskiej i wogóle dla Polaków. Do Krakowa przybył Książę-Biskup dnia 7 lutego o godzinie 2½ po południu. Na powitanie Księcia Biskupa zebrało się na dworcu kolejowym liczne Duchowieństwo z Kapitułą, oraz władze rządowe i autonomiczne. Prezydent miasta powitał Księcia-Biskupa dłuższą przemową, a Książę-Biskup odpowiedział, że cieszy się bardzo tem powitaniem, jakie go tu spotyka, i że będzie się starał zaskarbić sobie miłość i przywiązanie dyecezyan. Potem odjechał Książę-Biskup do kościoła N. Panny Maryi, gdzie oddał cześć Najśw. Sakramentowi i udzielił błogosławieństwa licznie zgromadzonym wiernym. Z kościoła pojechał Książę-Biskup do swego pałacu. Na drugi dzień, tj. 8 lutego, przedstawiało się Księciu-Biskupowi Duchowieństwo. Gdy Książę-Biskup wjeżdżał do miasta, odezwały się dzwony wszystkich kościołów krakowskich.

— **Świętokradztwo.** W nocy z 4 na 5 lutego, nieznani złodzieje poodmykali drzwi w kościele parafialnym w Oświęcimiu, a wszedłszy do zakrystyi, dopuścili się świętokradztwa, gdyż skradli 3 kielichy srebrnozłote, a z monstrancyi melhizedech złoty, poczem odbili zamek od skarbonki przy wielkim ołtarzu. Na szczęście nie odnaleźli kluczyka od tabernaculum, i nie targnęli się na puszkę z Najśw. Sakramentem. Równocześnie splondrowali synagogę żydowską i dwie czytelnie. Z czytelni zabrali skarbonki, do których zbierały się składki na wykupienie z rąk żydowskich klasztoru podominikańskiego, tak drogiego sercu ludu polskiego na kresach dawnej Polski.

— **Z Warszawy** donoszą: W powiecie chełmskim w ostatnich dniach aresztowano przeszło 20 księży wskutek denuncyacyi. Przyczyną było dawanie ślubów przez księży katolickich byłym unitom. Rząd zaprowadziwszy w całym powiecie prawosławie, uważa takie postępowanie kapłanów katolickich za karygodne. — Z Rzymu donoszą do gazet angielskich, że Ojciec św. zażądał od rządu rosyjskiego wyjaśnienia, z jakiego powodu owi księża zostali aresztowani.

— **Francya.** Czternastosetna rocznica ochrzczenia króla Franków Klodoweusza przypada w tym roku, i w całej Francyi obchodzoną będzie uroczyście a szczególnie w Reims, gdzie Biskup św. Remigiusz roku 495 dopełnił aktu Chrztu św. na królu Klodoweuszu, mówiąc: »Schyl głowę, dumny Sygambrze (plemię Franków).« Jest to zarazem czternastosetna rocznica ochrzcenia wielu Franków. Do nawrócenia króla

przyczyniła się najwięcej jego świątobliwa żona Klotylda, i zwycięstwo, odniesione przez szczególną pomoc Boga, przez chrześcijan uproszonego.

— **Anglia.** Kardynał Arcybiskup Ks. Vaughan z Londynu przybył do Rzymu i naradzał się z Ojcem św. o nadzwyczajnie ważnej sprawie, a mianowicie o połączeniu wyznawców kościoła anglikańskiego z katolickim. Byłby to tryumf wielki, gdyby tyle milionów ludzi znów wróciło na łono Kościoła św.

— **Rząd chiński** zamianował katolickiego Biskupa Ks. Anzera wielkim mandarynem drugiej klasy. Jest to bardzo wysoki stopień dostojeństwa, bo Ks. Biskup ma teraz prawie tyle władzy, co namiestnik cesarski. Wysokie to odznaczenie może się przyczynić bardzo do podniesienia misyj katolickich.

Nowiny ze świata.

— **Podwójną krzywdę** robią nam źli ludzie, bo okradają i nas i Szan. Czytelników naszych. Wielu się skarży, że gazetki naszej nie odbiera, a przecież my ją jak najregularniej każdemu w swoim czasie wysełamy. Widać więc, że gazetkę kradną inni i nie oddają tym, którym się należy. Podobnie stało się i z **Kalendarzem.** Wysłaliśmy nasz *Kalendarz równocześnie* z 3-cim numerem gazetki, tj. dnia 1-go Lutego, mimo to kilkunastu prenumeratorów donosi nam, że *Kalendarza* nie otrzymali. Myśmy temu nie winni, ale ci niegodziwi ludzie, którzy *Kalendarz* **skradli**; oni to **krzywdę i to wielką, robią** i redakcyi i prenumeratorom. Prosimy Szan. Czytelników, by ile możności, sami osobiście odbierali z poczty gazetkę i w danym razie, upominali się **energicznie** u poczty o pismo, bo **poczta powinna pilnować** i starać się o to, aby każdy odebrał to, co się mu należy i to w swoim czasie.

— **Do czego prowadzi czytanie zakazanych i socyalistycznych gazetek?** Farmazońskie gazety doniosły niedawno, że we Frysztaku uwięziono bez żadnych przyczyn niejakiego Dominika Piękosia, który pisywał listy do gazetek ludowych. Tymczasem z urzędowej *Gazety Lwowskiej* dowiadujemy się, że uwięzienie to miało przyczyny i to ważne. Sprawa tak się przedstawia: Kiedy w roku zeszłym ksiądz Wikary Krygowski w Tarnowcu, upominał parafian, by nie czytali *Wieńca* i *Pszczółki*, wnet potem za to otrzymał bezimienny list, pełen obelg i zawierający groźbę, że na takich księży jak ksiądz Krygowski ma lud już wyostrzone kosy, czyli, że ich będzie mordował i rżnął, jak to było z panami przed 50 laty. Ksiądz Krygowski oddał ten list Prokuratoryi w Jaśle, a ta przez żandarmeryę zaczęła badać i szukać, ktoby ten list napisał. I pokazało się, że ten list napisał 22-letni szewc z Przybówki (pod Jasłem), niejaki Dominik Piękoś, a że w tym liście mieszczą się znamiona zbrodni gwałtu publicznego, przeto Piękosia za to uwięziono. Była więc słuszna i ważna przyczyna.

Czytanie więc zakazanych gazetek może łatwo człowieka doprowadzić do zbrodni, do kryminału i do utraty Wiary św.; kto bowiem grozi księdzu wyostrzoną kosą za to, że ten ksiądz ogłasza rozkaz Biskupi zakazujący czytać złe pisma, ten przecież Wiary św. mieć nie może. Oto więc znowu macie świeży dowód — do czego prowadzi czytanie gazetek socyalistycznych, i zakazanych. Z owoców ich — poznacie ich.

— **Wiec włościański**, a prawdę powiedziawszy, *socyalistyczny*, odbył się w Gorlicach 29 Stycznia br. Wiec ten zwołali i kierowali nim socyaliści ze Lwowa. Rozumie się samo przez się, że mówiono tam i o zaprowadzeniu *powszechnego głosowania*, bo o tem socyaliści nasi głównie marzą, by przy pomocy chłopów obalić obecny porządek na świecie i zaprowadzić największy potem nieład. Wszakże w mętnej wodzie najlepiej ryby łowić.

— **Wielka radość** zapanowała w obozie naszych liberałów, socyalistów i różnych farmazonów, bo oto dwaj włościanie z pod Krakowa, wyegzecyrowani przez nich, mianowicie Wójcik z Wyciąż i Szarek z Brzegów, postawili się śmiało księdzu prałatowi Chotkowskiemu, gdy ten niedawno składał w Krakowie i w Wieliczce jako poseł, sprawozdanie poselskie ze swych czynności w Radzie Państwa. Szczególnie Szarek z Brzegów swemi niegrzecznemi pytaniami i zarzutami czynionemi księdzu Chotkowskiemu, dał dowód, że nauki socyalistów nie poszły u niego w las.

— **Księciu Adamowi Sapieże** wręczono we Lwowie 30 stycznia wspaniałą książkę, w której znajduje się 200 tysięcy podpisów osób, rozumie się, Polaków. Na książce jest napis: »Hołd Księciu Adamowi Sapieże.« Podarek ten wyraża uznanie całej Polski dla księcia A. Sapiehy, za jego pracę około zeszłorocznej Wystawy krajowej.

— **Skutki ciemnoty.** Z Suchy donoszą, że włościanin Izydor Barzyczak chorując na febrę, zamiast poradzić się lekarza, udał się po poradę do swego sąsiada, szewca. Ten poradził mu, aby zażył koperwasu, a febrę z pewnością straci. Nieszczęśliwy wieśniak usłuchał tej rady, kupił sobie za 4 cnt. koperwasu, zażył go, i aby skutek był pewniejszy wypił na to pół litra spirytusu z papryką. Skutek był taki, że chory umarł po trzech dniach w najokropniejszych mękach, pozostawiając żonę i pięcioro małych dzieci.

Gdyby ten wieśniak miał jaką taką oświatę, z pewnością nie byłby usłuchał rady szewca!

Ruch emigracyjny. Z okolicy Glinian donoszą, że tamtejsi chłopi pozbywają grunta za bezcen, przeważnie żydom i wyjeżdżają do Brazylii. Ruch ten popierają tu i ówdzie ajenci, ale zdaje się, że główną przyczyną tego wychodźctwa jest nieurodzaj, niskie ceny zboża, egzekucye, brak chleba, pracy i zarobku.

— **W sprawie wychodźctwa** czyli emigracyi ludu. Książe Paweł Sapiecha i poseł hr. Wielowieyski, postanowili zawiązać komitet opiekuńczy nad wychodźcami, czyli rozszerzyć i na Galicyą działalność Towarzystwa św. Rafała, i wejść w bezpośrednią styczność z ludem, którego opanowała gorączka emigracyjna.

— **Znaczna strata.** Nasz Wydział Krajowy, objął w roku zeszłym, jak wiadomo — sprzedaż soli i prowadził taką dobrą gospodarkę z tą sprzedażą, ze stracił 42 tysiące i 500 złr.

— **Godne naśladowania**. W Hrubieszowie (pod Moskalem) p. Stefan Lubowiecki założył wielki skład nafty i obniżył jej cenę, aby sprzedawać ją taniej wieśniakom, i wyrwać ich z rąk różnych niesumiennych kupców.

— **Straszliwa katastrofa na morzu.** Okręt niemiecki »Elbe« dążący do Ameryki, zetknął się w drodze z angielskim okrętem i w przeciągu kwadransa zatonął. Na okręcie znajdowało się przeszło 400 osób, z któ-

rych tylko 20 zdołało się uratować, a reszta zginęła w głębinach morskich. Wśród osób, które znajdowały się na tym okręcie, było także kilku Polaków, a między nimi 25 wychodźców z Galicyi. Oto ich nazwiska, które po części przez urzędy niemieckie są zapewne przekręcone: Marya Wanat i Antoni Wanat z Łęki, Jan Chusta z Zadusznik, Wojciech Flanawski z Brzozy, Jan Kasza z Łęki, Jan Kowel i Marcin Napieracz z Przykopa, Jan Gwazdonik z Fendernowa, Anna Gura i Helena Gura z Paszkowa, Jan Gura i Apolonia Gura z Grzybowa, Marya Rogers, Jan Rogers i Stanisław Rogers z Ziemska, Marya Śliwa, Aniela Śliwa i Karolina Działo z Wampierzowa, Paweł Janowski z Jazówka, Stefan Lesiak z Panoczek, Michał Kubat z Wampierzowa, Marya Skocz ze Świni, Apolonia Wigda, Stanisław Kiełbasa, Ludwika Gurańska i Maryanna Strycharz z Wadowic.

— **Śnieżne zamiecie**. Nietylko u nas srożyła się w ostatnich dniach śnieżyca, ale także i w innych krajach na Zachodzie i Południu. W Szkocyi, północnej Hiszpanii i na południu Francyi, szalały straszne śnieżne zamiecie, które nietylko w lasach i budynkach, ale i w ludziach wiele szkód i strat poczyniły. Tak np. liczne na stokach Pirenejów rozłożone wioski, zostały zupełnie zasypane. W jednej z francuskich osad, w okolicach Aix w Sabudyi 50 osób utraciło życie, a wszystkie niemal domostwa runęły pod naporem zasp śnieżnych. Linie kolejowe i drogi były częściowo zasypane. W Foix huragan sprawił niesłychane spustoszenia. Istrya także została przez burze śniegowe nawiedzona; przy mrozie 13 stopni padał gęsty śnieg. Komunikacye kolejowe i pocztowe chwilowo są przerwane. W całych północnych Włoszech spadły także ogrome śniegi.

— **Cholera** pojawiła się w Konstantynopolu (stolicy Turcyi). Wypadki zasłabnięcia bywają coraz częstsze.

— **W jednej z kopalni** węgla w Monso-le-Min we Francyi zaszła okropna eksplozya. Kilkadziesiąt ludzi straciło życie; z głębi kopalni wydobyto dopiero 30 trupów. Prezydent Francyi wysłał na miejsce wypadku osobnego posłańca wraz z 2-ma tysiącami franków, dla wspomożenia pozostałych wdów i sierót.

— **Dla gazeciarzy** i takich co układają książki, wogóle dla ludzi uczonych i piszących, przeznaczył car rosyjski 50 tysięcy rubli co roku na wsparcie dla nich samych i dla ich rodzin, gdy się znajdą w stanie ubóstwa.

— **Z garbarza** na prezydenta, to krok wielki, jaki zrobił nowy prezydent Francyi. Piszą teraz, że For dopiero po ukończeniu szkół wstąpił do garbarni, ażeby później wielki handel skór założyć. Handel ten do dziś istnieje w mieście Hawrze, a w nim wisi obraz Fora z przed 36 laty. Na obrazie jest obecny prezydent przedstawiony w stroju robotnika, rękawy ma zapięte, w ręku trzyma szczotkę garbarską, a ubranie jego jest brudne i poplamione. Nowy prezydent ma dwie córki, jedna zamężna, a druga właśnie się zaręczyła z pewnym posłem i adwokatem.

Rozmaitości.

Wychodźctwo. W ciągu roku 1894 przybyło do Oświęcimia z zamiarem emigrowania do Ameryki ogółem 1.194 osób, a mianowicie 982

z Galicyi, 69 z Bukowiny i 149 z Węgier. Z liczby iej policya wróciła z drogi dla braku odpowiednich legitymacyi, lub dostatecznych środków na podróż 168 osób, a w szczególności 154 osób z Galicyi, 2 z Bukowiny i 12 osób z Węgier.

Jeżeli się weźmie na uwagę poszczególne powiaty Galicyi, to najwięcej wychodźców dostarczył w ubiegłym roku powiat Nowo-Sądecki, a mianowicie 103 osób, potem idzie powiat Krośnieński z cyfrą 98 osób, Gorlicki z cyfrą 88 osób, Kolbuszowski 84 osób, Nowotarski 81 osób, Mielecki 71 osób, Tarnowski 49 osób, Sanocki 44 osób. Poniżej 40 osób wykazują następujące powiaty: Kałusz 37, Dąbrowa 35, Jasło 32, Dolina i Pilzno po 30, Brzesko 19, Ropczyce 16, Rzeszów 14, Żółkiew 13, Brzozów 11, Kamionka strumiłowa, Łańcut i Stryj po 10 osób.

W tymże samym czasie przejechało przez Oświęcim wracając z Ameryki, ogółem 5 371 osób.

Najwięcej osób wróciło z Ameryki z powiatu Jasielskiego, a mianowicie 520, potem z powiatu Mieleckiego 329 osób, dalej następuje powiat Gorlicki z cyfrą 315 osób, powiat Sanocki z cyfrą 308 osób, Tarnowski z cyfrą 277 osób, Nowotarski z cyfrą 248 osób, Krośnieński z cyfrą 232 osób, Rzeszowski 226 osób, Ropczycki 192 osób, Niski 191 osób, Pilznieński 182 osób, Nowo Sądecki 178 osób, Grybowski 121 osób, Lwowski 120 osób, Kolbuszowski 118 osób, Łańcucki 109 osób, Bielski 101 osób. Poniżej 100 osób wykazują nasięрujące powiaty: Kraków 98, Brzesko 88, Nisko 86, Tarnobrzeg 63, Brody 59, Dąbrowa i Stanisławów po 51 osób. — Inne powiaty wykazują już cyfry poniżej 50 osób.

Z nędzy do bogactwa. Na jednej z odległych dzielnic Wiednia, gdzie mieszka najuboższa ludność, widzieli mieszkańcy ubogą, skromnie ubraną panienkę, która codziennie rano spieszyła do miasta, a wieczór powracała do jednego z domów, gdzie miała nocleg, za który płaci się tam 80 centów tygodniowo. Panienka ta nazwiskiem Sarah Antonie Brown, zajmowała się dawaniem lekcyi języka angielskiego (bo jest Angielką), lub szyciem. Bieda nieraz dobrze jej dokuczyła, i często musiała rzeczy zastawiać, by mieć kilka centów na chleb. Na Nowy rok przybył listonosz i przyniósł jej list z Ameryki, i to od jej matki, która ją odszukała nareszcie, i doniosła, że przypadł na nią milionowy spadek po ojcu. Ten ojciec przed laty rozwiódł się z żoną, czyli z matką owej panny, a matka będąc ubogą, oddała córkę na wychowanie pewnej rodzinie, od której różnemi kolejami dostała się owa panna aż do Wiednia. Ojciec zaś, który już umarł, dorobił się w Ameryce milionowego majątku, a ponieważ jego rozwód z żoną nie był prawny, przeto ich dziecię, jako z prawego łoża, owa uboga panna, stała się właścicielką milionowego majątku, i wyjechała już do Ameryki.

Podatek na kawalerów. P. Popławski pisze w *Przeglądzie*, że bardzo wiele panien nie wychodzi za mąż, dla tego, bo nie mają posagu, czyli ślubnego wiana, a młodzieniec ubogi nie chce się żenić z panną ubogą. Gdy zaś czemś zostanie i dochody jego się zwiększą, i mógłby się żenić, to jednak nie chce się mu żenić, bo zasmakował w kawalerskiej swobodzie. Wskutek tego coraz więcej jest na świecie starych kawalerów i starych panien. Radzi przeto p. Popławski, aby nałożono na starych kawalerów podatek, a z tego podatku utworzyć fundusz, z któregoby płacono posagi ubogim pannom, i w ten sposób ułatwiono im wyjście za mąż.

Wypadki śmierci podróżnych na kolejach żelaznych są bardzo nieznaczne wobec liczby jadących osób. Paryski *Przegląd naukowy*, podaje szczegóły zebrane na mocy ścisłych badań i urzędowych zapisków pod tym względem po torach wszystkich krajów i z tego wykazuje się, że w Anglii przypada jeden zabity na 20 milionów podróżujących — we Francyi jeden na 19 milionów — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. jeden na 3 miliony — w Niemczech jeden na 10 milionów — we Włoszech 1 na 6 milionów — w Rosyi 1 na 1 milion. Z tego widać, że najniebezpieczniej podróżować po Rosyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego